

POMOCNIK DLA RODZICÓW

MARTA & MAREK BABIK

MAMO, TATO,

— A GDZIE JEST —

BÓG?

CZYLI JAK WYCHOWAĆ
DZIECKO W WIERZE
I NIE ZWARIOWAĆ

WYDAWNICTWO WAM

DLA KOGO JEST TEN PORADNIK? ZAMIAST WSTĘPU

Czego chciałbyś dla swojego dziecka? Żeby było spełnione? Szczęśliwe? Wykształcone? Życzliwe innym ludziom?

Jeżeli pośród odpowiedzi, które właśnie przebiegły ci przez głowę, pojawiło się także pragnienie, żeby twoje dziecko było wierzące, ta książka jest dla ciebie. Niezależnie od tego, czy dopiero planujesz potomstwo, czy ma ono już ponad trzydzieści lat i własne dzieci.

Chcilibyśmy poprowadzić cię przez kolejne etapy rozwoju, w których towarzyszyliśmy naszym własnym dzieciom. Pokazać, jak staraliśmy się z nimi tym, co mamy najcenniejszego: naszą wiarą. To nigdy nie stanowiło dodatku do wychowania. Wręcz przeciwnie, nasza relacja z Bogiem i wypływające z niej zasady, w które wdrażaliśmy dzieci, starając się, żeby one także miały szansę podobną relację rozwinąć, były podstawą naszych decyzji wychowawczych. Dlatego w tej książce będziemy poruszać także zagadnienia, które – choć bezpośrednio religii nie dotyczą – mają wpływ na to, jak dziecko rozwija swoją religijność.

Niektórzy czytelnicy oczywiście nie będą już mogli wprowadzić części rozwiązań, które proponujemy, choćby ze względu na wiek i dojrzałość swoich dzieci. Nie jest jednak naszą intencją proponowanie jakiegoś konkretnego modelu, który można by

wdrożyć i uzyskać pożądany efekt: wierzące dzieci. Zależy nam na tym, żeby nasz poradnik stał się przyczynkiem do refleksji nad działaniami, które jako rodzic podejmowałeś bądź podejmujesz. Chcielibyśmy pomóc ci wyciągnąć wnioski, które pozwolą budować relację z dzieckiem w sposób bardziej świadomy, tak, by utwierdzić je w poczuciu, że jest kochane, i pomóc mu zbliżyć się do poznania miłości Boga. Na taką autorefleksję nigdy nie jest za wcześnie. Ani za późno. Dobry rodzic dokonuje jej na bieżąco na każdym etapie relacji ze swoimi podopiecznymi, także wtedy, gdy już nie musi zapewniać im opieki, ale to raczej oni mają szansę okazać mu troskę.

Chcielibyśmy podkreślić, że mimo wszystkich naszych starań wcale nie mamy pewności, że nasze dzieci będą wierzące. Jesteśmy otwarci na to, że ich droga będzie bardziej skomplikowana. Może jeszcze będą przechodzić swoje buntury, swoje poszukiwania. Chcielibyśmy nie przeżywać wtedy tego jako swojej osobistej tragedii. Z całą pewnością zawsze można było zrobić więcej, ale wiemy, że dzieci mają swoją drogę, swoje problemy, swoje pomysły. Dorastają i wtedy zaczyna się samodzielność. Chcemy pokazać, jak my swoje dzieci do tego etapu prowadzimy i w co je wyposażamy na czas, kiedy nasz wpływ na ich decyzje znacznie się zmniejszy.

Dużą pomocą w przypominaniu sobie naszych wspólnych początków był prowadzony przez Martę pamiętnik. Warto zapisywać niektóre rodzinne historie, bo z czasem niestety uciekają z pamięci. A jeśli je spisujemy, można do nich potem wrócić, wspominać i wspólnie się pośmiać. Nasze dzieci uwielbiają słuchać anegdot takich jak choćby ta o nocniku. Jeden z naszych synków nasikał do nocnika i wstając, potracił go, wylewając całą

zawartość na dywan. Marta mówi: „Popatrz, co zrobiłeś, wszystko się wylało!”. A on na to: „Nie martw się mamo, nasikam ci jeszcze raz”. Pewne sytuacje już się nie powtórzą, a – niespisane – najlepsze anegdoty mogą nam umknąć. Bo przecież przy całym towarzyszącym temu trudzie, wychowywanie dzieci to wielka przygoda dająca dużo radości. Tą radością chcemy się na kartach tej książki z tobą, Czytelniku, podzielić.

ROZDZIAŁ 1

JAKIM JESTEM RODZICEM?



Tak jak już zaznaczyliśmy we wstępie, nigdy nie jest za późno, żeby zastanowić się nad tym, jakim jestem rodzicem. Przemyśleć, jaka jest moja relacja z dzieckiem. Nigdy nie przyjdzie moment, kiedy człowiek mógłby spocząć na laurach, powiedzieć: „Jest fantastycznie, nie popełniłem żadnych błędów!”. Każdy, niezależnie od wiedzy i doświadczenia, mógłby być lepszym rodzicem. Po co więc zastanawiać się nad popełnionymi błędami? Na pewno nie po to, żeby się nimi zadreć. Nie ma sensu żałować decyzji, które jako rodzic podjąłem świadomie i kierując się dobrymi intencjami. Efekty przychodzą później i dopiero wtedy dowiem się, czy postąpiłem dobrze czy źle. My pewnych rzeczy dowiedzieliśmy się dopiero po czasie. Udało nam się je nazwać i w tej książce chcemy się nimi podzielić.

Nigdy nie można powiedzieć, że jest za późno, wszystko zaprzepaszczone. Zawsze można zrewidować swoje wcześniejsze decyzje i w przyszłości podjąć całkiem inne. Oczywiście decyzje te będą różne w zależności od tego, na jakim etapie rozwoju jest aktualnie dziecko. Czy jest dalej ode mnie zależne, czy też mogę je traktować jako partnera. Pewne sprawy mogą już dotyczyć moich wnuków.



Dla grupy seniorów, działającej przy naszej parafii, prowadziłem niedawno spotkanie dotyczące wychowania seksualnego dzieci. Spotkałem się z fantastycznymi reakcjami. Wśród uczestników

pojawiły się głosy, że szkoda, że nie wiedzieli tego wcześniej, i zapewnienia, że muszą opowiedzieć o tym swoim dzieciom, żeby były przygotowane.

Nie wiemy tego, co dla kolejnych pokoleń będzie oczywiste, i nie ma sensu się za to obwiniać. Podobnie nie warto mieć pretensji do swoich rodziców czy dziadków. Jeżeli sądzisz, że pewne ich decyzje były błędne, to jako rodzic swoich dzieci masz szansę podjąć inne.

WYCHOWANIE TO NIE PR

Ważne, żeby sukces nazwać sukcesem, a porażkę porażką. To jest sprzeczne z obecnie panującymi zasadami tworzenia własnego image'u. Same sukcesy, nie ma miejsca na przyznanie się do błędu. To pojęcie nie funkcjonuje. Ale w słowniku rodzica takie słowa jak „błąd”, „pomyłka” powinny być obecne. To jest element zwyczajnej, ciepłej relacji. Wychowanie to nie PR. Część rodziców chce się przed dzieckiem zaprezentować i ulega pokusie tworzenia image'u zwycięzcy. Niektórzy ojcowie w relacji z synami nigdy nie okazują słabości, rywalizują z nimi i zawsze chcą być lepsi. Bardzo boleśnie przeżywają, jak się okaże, że tacy nie są, i za wszelką cenę udowadniają coś przeciwnego. To jest błąd. Dziecko potrzebuje wiedzieć, że rodzic dostrzega swoje błędy. Na pewno nie można oślepiać go swoim przykładem i przekonaniem o nieomyślności. Czasami trzeba je przeprosić. Dobrze jest umieć powiedzieć: „Głupio mi, że się tak zachowałem, uważam, że w tym momencie nie powinienem na ciebie krzyczeć, źle cię potraktowałem, przepraszam cię za to”. Dziecko wtedy widzi, jak się zachować, kiedy coś nie wyjdzie. W wychwytywaniu i mierzeniu się

z takimi sytuacjami bardzo pomocna jest spowiedź i poprzedzająca ją rachunek sumienia.

Czasem jest naprawdę ciężko, gdy dziecko rozrabia podczas modlitwy czy w kościele. Człowiek najchętniej by tym wszystkim rzucił i zrezygnował.



Żałuję, że nie pozwalałam dzieciom uczestniczyć we wspólnej modlitwie, kiedy zachowywały się niewłaściwie. Czasem jedno broiło, drugie zaczynało go uciszać, a trzecie histerycznie się śmiało, bo je rozśmieszył pies. Za chwilę któryś z synów stwierdzał, że skoro się nie modlimy, to on idzie, bo mu się śpieszy. To generowało jeszcze większe napięcie. Każdy miał swoje zdanie na temat modlitwy, więc za chwilę któreś dziecko ładowało za drzwiami, płacząc. Wyrzucam je i mówię: „Jak tak się zachowujesz, to wyjdź”, ale za chwilę przychodzi refleksja: „Co ja właściwie najlepszego zrobiłam? To zupełnie nie tak miało być”. Wracamy i zaczynamy od początku.

To są sytuacje, na które trudno się wcześniej przygotować. Chyba nie da się przed nimi uchronić. Ważniejsze są wnioski na przyszłość niż rozpamiętywanie tego, co się wydarzyło. Tylko warto przyznać, że rzeczywiście się nie udało, a nie za wszelką cenę obstawać przy swoim.

„WYPALENIE ZAWODOWE” RODZICA

Warto w tym miejscu wprowadzić takie pojęcie. Wypalenie w byciu rodzicem następuje dość często, choć zwykle się o nim nie mówi. Zwraca się natomiast uwagę na to, jakie obowiązki spoczywają

na rodzicu i o co powinien zadbać. Jak się to wszystko zsumuje, to trudno się dziwić, że niektórzy nie decydują się na potomstwo. Nieraz rodzice doświadczają zmęczenia, rutyny, nie dostrzegają efektów swoich starań przez długi czas, brakuje im cierpliwości. Główny problem pedagogicznej pracy z dzieckiem polega na tym, że nie ma prostej zasady: robię coś – widzę efekty. One często przychodzą znacznie później. Możesz nawet ich nie doczekać.



Kiedyś rozmawiałem z pewnym leciwym człowiekiem, którego rodzice dawno zmarli. Powiedział mi: „Wie pan, ja dopiero niedawno zrozumiałem, jaką krzywdę robiłem matce. Ona tak się o nas starała, a ja tak jej dokuczałem. Taki głupi, młody byłem”.

My byśmy chcieli, żeby hop-siup, dziecko realizowało stworzony przez nas model, nasze założenia, a to niemożliwe. Każde dziecko jest zupełnie inne. To co w wypadku jednego udaje się wdrożyć kompletnie bez wysiłku, w wypadku drugiego, niezależnie od naszych starań, nie przynosi oczekiwanych rezultatów. Kiedy udaje nam się zaradzić problemom z jednym dzieckiem, coś zaczyna nas niepokoić w zachowaniu innego. Rodzic żyje w ogromnym napięciu, a jego roli towarzyszą tak duże emocje, że czasem podejmuje niewłaściwe decyzje, popełnia błąd. Refleksja przychodzi po fakcie.

MOJE DZIECKO MA SWOJĄ DROGĘ DO PANA BOGA

Mogę się zatem zastanawiać, weryfikować swoje decyzje, podejmować inne, to wszystko leży w mojej gestii. Z drugiej strony, na każdym etapie rozwoju dziecka kluczem jest poszanowanie

jego odrębności i indywidualnej drogi do Pana Boga; porzucenie przekonania o jakiejś magicznej mocy rodzicielskiego oddziaływania. Czasem ludzie działają pod wpływem imperatywu: ja muszę go zmienić, on tak nie może, powiedz mu coś. Jak się nie uda, obwiniają się: za mało się postarałem. Zapominają o indywidualnych predyspozycjach dziecka. „Nie chodzi na oazę? Klęska!” Nie biorą pod uwagę, że syn czy córka może się w ogóle nie odnaleźć w pewnym stylu, który proponuje oaza. Są różne style przeżywania wiary. Mój własny styl może być zupełnie inny niż styl moich dzieci. Wielu ludzi z mojego pokolenia otrzymało w domu bardzo szczerze i proste wychowanie religijne. Niektórzy z nas zaangażowali się w życie Kościoła, ukończyli teologię, uczestniczyli w różnych grupach modlitewnych. To zaangażowanie czasami było przyczyną nieporozumień z ich rodzicami, którzy nie akceptowali zmian w sposobie modlenia się czy doborze modlitw. Pilnowali wręcz, aby wszystko odbywało się tak, jak ich samych nauczo w dzieciństwie. Niektórzy rodzice mówią: „Mój syn nie wierzy”. A tak naprawdę chodzi o to, że dziecko nie spełnia stawianych mu wymogów.

W duszpasterstwie rodzin spotykamy rodziców, którzy obwiniają się o to, że ich dzieci nie są wierzące bądź ich wiara jest całkowicie inna, być może mniej gorliwa niż ich własna. Wydają się zapominać o bardzo ważnej prawdzie. Pan Bóg każdego człowieka kocha absolutnie szaloną miłością. Niezależnie od tego, czy jego rodzice są religijni czy nie, czy są superprzykładem czy antyprzykładem w tym zakresie. Pan Bóg i tak o każdego człowieka zawalczy i znajdzie do niego drogę. Świetnie, jeśli tą drogą są rodzice, ale nie musi tak być. Rodzic powinien uwierzyć, że Pan Bóg kocha jego dziecko i nie pozwoli mu zginąć. Czasem

rodzice zdają się nie wierzyć w tę miłość Bożą i zachowują się tak, jakby sami musieli swoje dziecko zbawić.



Bóg zbawił nas i nasze dzieci. *Ta prawda oczywiście nie zwalnia nas z obowiązku twórczego i pięknego oddziaływania na nasze dziecko. Rzecz w tym, by **nie nadawać swoim działaniom charakteru absolutnego i zbawczego**, bo to już rola Pana Boga.*

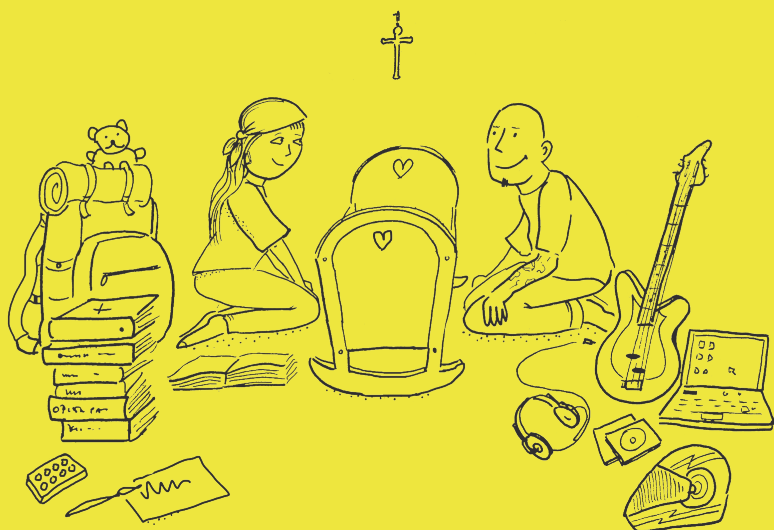
Nieraz wzruszają nas historie świętych, którzy przeszli nawrócenie. A przecież oni pochodzili z konkretnych rodzin i ich najbliżsi pewnie rozmaicie przeżywali ich wybory.



Dziecko też może doświadczać kryzysu wiary. *Jedyne, co możemy wtedy zrobić, to podtrzymać naszą wzajemną relację i się modlić.*

ROZDZIAŁ 2

ZANIM POJAWI SIĘ DZIECKO



JA I MOJA RODZINA...

Rodzina to wielki i skomplikowany twór, który ciągle rośnie i się zmienia. Ona nie zaczyna się wraz z pojawieniem się niemowlaka. Jego rodzice mają swoich rodziców, ci z kolei swoich i tak dalej. Jak się weźmie pod uwagę rodzeństwo w każdym z tych pokoleń, to obraz komplikuje się jeszcze bardziej. Zdarza się, że świadkiem narodzin naszego dziecka jest jego prababcia. Wokół nas są nasi bliscy, inni dorośli ludzie. Chcemy czy nie, wchodzimy w nasze małżeństwo, a później w wychowywanie potomstwa, z pewnym bagażem doświadczeń wynikającym z relacji, które na przestrzeni lat wykształciły się w naszej rodzinie. Można by potraktować grzech pierworodny jako pewną metaforę tego, czego doświadczamy. Zło wyrządzane w rodzinach, często nieświadomie i bez złych intencji, przekazywane jest przyszłym pokoleniom. Możemy starać się tego unikać, ale nigdy nie uda się to w stu procentach.

Mówiąc o grzechu pierworodnym, dobrze jednak zwrócić uwagę także na „pierworodne dobro”. Czasy rajy pozostawiły w nas tęsknotę za miłością. Jesteśmy do niej zdolni i szukamy jej. Oczywiście to pragnienie nigdy nie zostanie zaspokojone w pełni: ani przez rodziców, ani przez współmałżonka. A jednak to rodzina jest przestrzenią, w której możemy doświadczać miłości i okazywać ją swoim dzieciom, nakierowując je jednocześnie na miłość Boga.

ODERWANIE OD RODZICÓW

Mówiąc o rodzinie i wpływie, jaki wywiera ona na dorosłego człowieka, trzeba dodać, że relacje komplikują się, kiedy poprzez sakrament małżeństwa łączymy ze sobą dwie różne rodziny, dwa różne bagaże doświadczeń, tradycji, zwyczajów. Chociaż nie możemy zacząć kompletnie od zera, ważne jest, żeby w pewnym stopniu odciąć się, oderwać od rodziców. Zawsze to podkreślały na spotkaniach z narzeczonymi, bo bywa z tym kiepsko. Oderwanie się nie jest zerwaniem relacji, jest pewną jej zmianą. Rodzic nie może już mi narzucić swoich zasad i ustaleń. Jego wpływ na moje decyzje jest ograniczony. Bywa jednak, że narzeczeni boją się tego, uważają to za niewłaściwe lub mają poczucie winy, że się uniezależniają. Na przykład córka ma poczucie, że uniezależniając się od swojej mamy, sprawia jej przykrość. Oderwania należałoby uczyć nie tylko narzeczonych, ale i ich rodziców. Zresztą także oni odczuwają na własnej skórze skutki braku tego oderwania. Wzajemny wpływ zadziała w obie strony. Dziecko oddziałuje na swoich rodziców bez względu na to, w jakim jest wieku, ale charakter tego oddziaływania zmienia się, kiedy mamy do czynienia z relacją z dzieckiem dorosłym. Maluszek też oddziałuje, ale w inny sposób, nieświadomie. Natomiast dorosłe dziecko, zwłaszcza jeśli samo ma już swoje dzieci, może mieć niewłaściwy wpływ na swoich rodziców. Pojawia się zagrożenie wzajemnego „uszcześliwiania się na siłę”: ja wiem lepiej i dlatego potępiam swoich rodziców na przykład za zbytnią, w moim mniemaniu, religijność albo za jej brak. Zdarza się, że rodzice żyją bez ślubu. Dla wierzącego dziecka to będzie bolesne, natomiast to jest ich życie, oni tak zdecydowali, mają swoją drogę i na niej się będą odnajdywać. Nie należy narzucać im zmiany.

Nie chodzi zatem jedynie o zerwanie pępowiny i uznanie dojrzałości dziecka, ale o uznanie autonomii obu rodzin.

Proces wzajemnego oderwania młodych i rodziców ma miejsce jeszcze przed pojawieniem się dziecka, ale wpływa także na sposób jego wychowywania. Właściwe relacje rodziców i dziadków będą mieć wpływ na różne sfery życia, a więc także na sferę religijną. Konkretnymi przykładami wynikających z tych relacji ustaleń, podejmowanych na różnych etapach życia dziecka, zajmujemy się w kolejnych rozdziałach książki.

JA I MÓJ WSPÓŁMAŁŻONEK, CZYLI JAK SIĘ TWORZY NOWĄ RELIGIJNOŚĆ



Ślub odczułam jako dużą zmianę. Dla mnie oznaczał on przejście od takiego młodzieżowego, wspólnotowego życia w Kościele do religijnej pustki. We wspólnocie, do której wtedy należałam, nie było możliwości płynnego przejścia do grupy dla ludzi dorosłych. Poza tym doświadczyliśmy z Markiem zderzenia dwóch różnych typów religijności, w których wyrosliśmy, i innych oczekiwań w tej sferze.

Zanim urodziło się nasze pierwsze dziecko, przeżyliśmy dwa lata religijnych poszukiwań dla naszego małżeństwa. Nie należeliśmy wtedy do żadnej wspólnoty. To był etap tworzenia domowej religijności. Od samego początku natrafialiśmy na różnice oczekiwań. Na przykład inaczej się modliliśmy.



U mnie w domu modlili się wszyscy, ale każdy osobno, u Marty modlitwa była wspólna. Nasz pierwszy religijny spór dotyczył właśnie

SPIS TREŚCI

DLA KOGO JEST TEN PORADNIK? ZAMIAST WSTĘPU	5
ROZDZIAŁ 1 Jakim jestem rodzicem?	9
ROZDZIAŁ 2 Zanim pojawi się dziecko	17
ROZDZIAŁ 3 Witaj na świecie	25
ROZDZIAŁ 4 O co prosicie Kościół dla swojego dziecka?	33
ROZDZIAŁ 5 Dzieciak na mszy	39
ROZDZIAŁ 6 Religijność dziecka	53
ROZDZIAŁ 7 Religijność rodzica i jej znaczenie dla dziecka	65
ROZDZIAŁ 8 Modlitwa	77
ROZDZIAŁ 9 Pierwsza komunia	87
ROZDZIAŁ 10 Wychowanie katolickie... jak to się robi?	105
ROZDZIAŁ 11 Wiara w fazie buntu	125
ROZDZIAŁ 12 Człowiek opuszcza ojca i matkę	145
TO JESZCZE NIE KONIEC	163